

KAROL MARIAN POSPIESZALSKI

JESZCZE W SPRAWIE POJĘCIA ORGANU PAŃSTWOWEGO

Jako autor artykułu *O pojęciu organu państwowego* proszę Czytelnika, aby zechciał zapoznać się z nim i następnie raz jeszcze przeczytać wywody Dyskutanta. Wydaje się, że rozwieją się wtedy wątpliwości, które pierwsza lektura polemicznych wywodów mogła nasunąć. Ponieważ nie każdy ma ochotę i czas odszukać artykuł sprzed roku, przedstawię w wielkim skrócie zasadniczą koncepcję.

W polskiej literaturze są w obiegu dwie definicje pojęcia organu państwowego: jedni mówią, że jest to wyodrębniona część aparatu państwowego czy jednostka organizacyjna, drudzy nawiązują do substratu osobowego — dla nich organem jest osoba lub kolegium obdarzone kompetencją.

Punktem wyjścia moich rozważań jest definicja, według której organem jest osoba lub kolegium mające określoną kompetencję w zakresie sprawowania władzy państwowej. W tym znaczeniu organem państwowym jest skład sądzący Sądu Najwyższego, ewentualnie cała izba czy zgromadzenie ogólne, ale nie Sąd Najwyższy jako całość. Ponieważ jednak decyzje składów orzekających są przypisane sądowi Najwyższemu jako całości (Sąd Najwyższy w składzie . . .) można powiedzieć, że ta jednostka organizacyjna jest punktem przypisania orzeczeń wydawanych w jej łonie i jako taka organem w drugim znaczeniu. Istnieją jednak w ramach SN organy (w pierwszym znaczeniu), których decyzje nie są jemu jako całości przypisane (prezesi SN, kolegium administracyjne). Można więc pojmować SN również jako zespół organów (w pierwszym znaczeniu) działających na zewnątrz i wewnątrz, organizacyjnie i kompetencyjnie ze sobą powiązanych i ten zespół uznać jako organ państwowy w trzecim znaczeniu.

Minister, który sam wydaje decyzje (podobnie jak sam wydaje je skład sądzący SN), dyrektor departamentu, który czyni to w jego imieniu, są organami w pierwszym znaczeniu, natomiast minister, któremu przypisuje się decyzje jego podwładnych (wydane „w imieniu ministra”), jest organem w znaczeniu drugim, ministerstwo zaś jako organizacyjnie i kompetencyjnie ze sobą złączony zespół organów jest organem w trzecim znaczeniu. Ustawodawca używa słowa „organ” najczęściej w ostatnim

znaczeniu, np. Sąd Najwyższy jest naczelnym organem sądowym (art. 1 ustawy z 15 I 1962).

Z tego wynika, że chodziło mi o to, by sprecyzować i powiązać ze sobą obydwie w obiegu będące definicje.

W związku z tym nasuwają się następujące jeszcze uwagi:

1) Nie jest prawdą, jakoby moja koncepcja dotyczyła tylko tej grupy definicji, według której organ to wyposażona w kompetencję osoba lub kolegium. Obejmuje ona również drugą grupę.

2) Nie oddaje tej koncepcji wyrwane z kontekstu zdanie: Sąd Najwyższy „nie jest organem państwa, chyba w postaci zgromadzenia ogólnego” (s. 26). Dyskutant opuścił zamieszczone w moim artykule bardzo ważne określenie „w tym rozumieniu”, a jest nim znaczenie pierwsze.

3) Nie jest prawdą, jakoby pomijał organizacyjne wyodrębnienie organu. Organ w każdym znaczeniu jest z natury rzeczy organizacyjnie wyodrębniony. Piszę przecie: „organ wyróżniają organizacyjnie reguły powoływania i odwoływania piastuna organu” (przy pierwszym znaczeniu), „drugim istotnym elementem wyróżniającym jest przyznana osobie lub kolegium kompetencja” (s. 26).

4) Przy analizie pytania, czy kompetencja „własna” jest koniecznym elementem pojęcia organu, Dyskutant opiera swą polemikę na jednym z kilku podanych w moim artykule przykładów wykazujących, że nieraz organ państwowy ma kompetencję, w którą inny może dowoli wtargnąć. Dyskutant polemizuje ze mną tylko na podstawie przykładu dotyczącego absolutnego monarchy. A co z innymi przykładami? Nie jest ważne, jak patrzył na siebie monarcha absolutny, ale to jak my jego stanowisko prawne możemy z dzisiejszego punktu widzenia ujmować. Co powiedzieć o ustrojach XX wieku podobnych do absolutnej monarchii?

5) Czy uznać za organ kolegium, które zgłasza listę kandydatów na posłów lub kolegium wyborcze, które ze zgłoszonych kandydatów wybiera posłów? Proces obsadzania przewidzianych prawem organów, który jest też szczegółowo w prawie uregulowany, nie może chyba przebiegać poza aparatem państwowym. A więc te kolegia należą do tego aparatu i dlatego są organami państwowymi.

6) Dyskutant uważa, że organ realizuje swe kompetencje we własnym imieniu, a nie w imieniu państwa. W takim razie powinien rozprawić się z formułą „w imieniu” przy wyrokach sądowych i uchwałach ratyfikacyjnych Rady Państwa, na który to zwrot zwracam w artykule uwagę i w ogóle z wieloma definicjami, które tego określenia używają. Określenie „w imieniu” ma według powszechnie bodaj przyjętego rozumienia oznaczać, że dany akt jest przypisany państwu, że państwo działa przez swój organ. Moim zdaniem ten termin nie zawsze jest adekwatny. Nie odpowiada on poczuciu językowemu przy aktach wywierających skutek wewnątrz aparatu państwowego. Nie można chyba powiedzieć, że Sejm w imieniu PRL wybiera swe prezydium, natomiast można mówić, że wy-

rok sądowy czy akt administracyjny został wydany w stosunku do obywatela w imieniu państwa, bo organ występuje tu wobec obywatela stojącego poza aparatem państwowym. A więc termin „w imieniu” nie zawsze nadaje się do tego, by wyrazić przypisanie danego aktu państwu. Szerzej o tym artykule! Chodzi tu o problem językowy. Piszę zresztą: „Należałoby zastanowić się, czy nie byłoby wskazane wyrugować ten termin zaczerpnięty z prawa cywilnego ...”

Karol Marian Pospieszalski

R é s u m é

Dans sa réponse à M. Trzeciński M. Pospieszalski prie le lecteur de bien vouloir étudier son article sur la notion de l'organe et ensuite de lire encore une fois les observations critiques, ce qui dissipera probablement les doutes soulevés par la première lecture de ces observations. En outre, il précise quelques thèses principales de son article qui à son avis n'ont pas été correctement reproduites par le polemist.